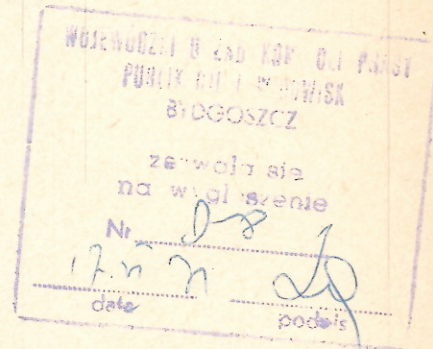


WIERSZE ANDRZEJA BASZKOWSKIEGO
=====

pod wieczór

stara kobieta kryje płomyk świecy
na schodach życia rozpoznaje głosy
tych co minęli chwieje się godzina
wątko światła tyle ciemnych lat
jakaż to góra wchodzi w progi domu
czyje wołanie jaka niewidzialna
dłoń gasi deszcze nad starczą posuchą
gdy zgaśnie płomyk zachwieje się ziemia
w ciemność upadnie ostatnia łza świata
skręcona ręka rzeźbi niewidzialny
ogród pamięci nadśluchuje cieni
dalej są kwiaty których już nie widać



283
21
Andrzej Baszkowski

x x x

lata nadziei powracanie z wojen
twój syn dotyka tamtych szorstkich skroni
za jego wzrokiem biegnie ptak błękitny
lata tułaczki nocne bez miłości
córka wróbelkiem nazywana w domu
śpiewa piosenkę o koniku wronym
lata siwienia lata lata lata
jak to się stało mówisz zadziwony
już bardzo dawno chciałeś mi powiedzieć
gdy ręce syna wychodzące z cienia
wciągały wolno sztandary firanek
dzień się pochylał w wekuistym słońcu
głos córki wracał podniebny i cichy
i zamykały się powieki wspomnień
nad tamtą twarzą zapisaną w piachu
jak to się stało mówisz patrzysz długo
na drzwi milczące na ostygłe ściany

38T
L

Andrzej Baszkiewski

x x x

Powietrze tylko czuje dymy po ich ogniu
Piękni byli jak rzeźby Ale także głodni
czułości naszej Może naszej wgardy
To powietrze jak rana będzie wciąż otwarte
dla naszych szaleństw i światów ułomnych
które wstają na chwilę a nie są jak pomnik
nad granicami murów wśród ogni żelaza
Bo słowo nazbyt kruche nietrwale powtarza
krew twej miłości światło twoich oczu
Dlatego tak się ciężko i prawdziwie toczą
zegary ziemi zważcie te uważnie
to nie oni nie myśmy wymyślili kaźnie
narzędzia tortur mokre ściany śmierci
Przed formingą przed piórem zawsze byli pierwsi
Ci z mieczami znający rzemiosko zniszczenia
To im wznoszone głazy Dla nich się przemieniał
krajobraz dolin Dla nich także wreszcie
strojone instrumenty Ale słowa pieśni
albo zamilczą wszystko Albo w nich ożyje
Twój głód Twoja miłość To wszystko niczyje
A więc jedyne Jak powietrze

387
L
Andrzej Baszkowski

=====

przedwczoraj - pojutrze

I

obudziłem się któregoś dnia umarły
ujrzałem swoje ręce krążyły w powietrzu
obco i nieomylnie odkrywały dzień
to śmieszne myślałem tkiwć tak wertykalnie
w geometrii poranka powtarzając bruk
kiosk na ulicy wcisnął mi gazetę
ludzkość kultura postęp kiedyś sam
odmieniałem te słowa grzejąc się w ich blasku
uspiając w cieniu zgodnego chóru więc cóż
mogłem więcej usłyszeć trwał dzień
bez daty bez imienia zawieszony w próżni
dzień umarłego lecz nie dostrzegał nikt
że śmierć wypełnia mnie jak pustą formę
patrzyli na mnie przeze mnie mijali
jakby umarli tak jak ja gdzieś w drodze
po pieniądze po miłość krojąc wieczny chleb
szukając się i gubiąc przywaleni górą
pustych słów martwych mitów głuchego powietrza
obudziłem się któregoś dnia poznałem
ten grób bez twarzy wrócę wyjdę znowu
umyję ręce zamknę dzień na klucz
jakgdyby nic się nie stało taj jakbym

miał jeszcze istnieć tu przez tysiąc lat
wygasła muszla minionego morza
licząca piach

II

wieczorem przyjaciel przyszedł przyniósł wódkę
ten kraj umiera mówił póki my żyjemy
tak jak żyjemy umieliśmy tylko
ginać naprawdę ile to już razy
szki i wołali polska ale powiedz gdzie
jest ta ziemia mglista i okrutna
z krwawą pamięcią przecież także w nas
zaczyna się i kończy ~~take~~ a zawsze tak mała
że można zamknąć ją jak ptaka w dłoni
w rodzimej sztuce umierają nadal
herosi wojen i przegranych powstań
elegijnie dalecy ale jakże ja
mam żyć teraz powiatowy hamlet
z dobrodziejstwem rodziny chórób kalendarza
czy z pełnym brzuchem walić się w historię
czy dmuchać w znicze i składać ofiary
bóstwom przyszłości zbudowałem dom
dla wielkich marzeń spokojnego snu
nie jestem głodny nie jestem szczęśliwy
pół cierpiący pół kpiący a zawsze doraźny
od wczoraj do pojutrze do za pół godziny
na koniec nosa do siebie do nikąd

III

zabijany codziennie na stu różnych miejscach
niesiony przez żywioły proszący o chleb
wzniosły i śmieszny człowiek nie umiera
przystaje tylko by powtórzyć ziemię
zostaje po nim to co może zostać
mądre narzędzia instrumenty kruche
zaczęte krzesło odtwarzany świat
z gruzów i światła uchylone drzwi
do tejamnicy lecącego czasu
pragnąłem kiedyś żyć długo jak drzewo
jak żółw przetoczyć się przez piasek lat
lecz z czym bym stanął na progu stuleci
w skorupie z drewnianą pamięcią
o codzienności w której miałem żyć
niewiele byłem - ile będę mógł
unieść nad głową dni godzin milczenia
za którym kryje się nieznana reszta :